

Fryderyk Hunia

O epifaniach piękna i przejawach nieodpowiedzialności, czyli o liście Papieża do artystów i o reformie edukacji

Sztuka i Filozofia 20, 162-174

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Fryderyk Hunia
(Tyniec)

O EPIFANIACH PIĘKNA I PRZEJAWACH NIEODPOWIEDZIALNOŚCI, czyli o liście Papieża do artystów i o reformie edukacji

„Ten, czyje piękno jest wieczne:
Jemu niech będą dzięki”.

(Gerard Manley Hopkins)

I

Ogłoszony w Niedzielę Wielkanocną 1999 roku¹, skierowany do artystów apel Papieża, wzywający ich do szukania „nowych epifanii” piękna, jest pod wieloma względami symptomatyczny dla naszego czasu. Już choćby przez sam fakt, iż pojawia się on u progu trzeciego tysiąclecia, w roku Boga Ojca – *vons et origo totius divinitatis*, źródła i początku całego Bóstwa, a więc także stworzonego i niestworzonego piękna, którego – jak mówi Norwid – każdy w sobie cień nosi i każdy z nas – tym piękna pyłem. Szczególnie zaś okoliczność, iż zostaje on ogłoszony u samego schyłku XX wieku, uważanego wszak coraz zgodniej za okres „wielkich epifanii diabła” oraz – możemy dodać – postępującej brzydoty, nadaje mu znamiona swoistego wyzwania i walor znaku czasu. Niejako bowiem wbrew tym ponurym doświadczeniom budzi on nadzieję, że być może tym objawieniem, które w „czasie marnym”, kiedy „wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze” (William B. Yeats) – się przybliży, będzie epifania Piękna, epifania Ducha? Wszak zdominowana przez duchowość Ducha teologia Wschodniego Kościoła wyraźnie wskazuje na tę tajemniczą więź piękna z trzecią osobą Trójcy...

Jeśli jednakże na dotknięte estetyczną impotencją i pozbawione patosu piękna życie współczesnego człowieka spojrzymy przez pryzmat tej tajemniczej więzi, to odkryjemy ze zdumieniem, jak dalece naruszyliśmy

¹ Pełny tekst listu Papieża do artystów został opublikowany w „Kontrapunkcie” – dodatku specjalnym do *Tygodnika Powszechnego* z 30 maja 1999 r.

trynitarną harmonię rzeczywistości w wymiarze Ducha. Podporządkowaliśmy Ducha/ducha Logosowi/logosowi i ten ostatni – zredukowany do *ratio*, wyeksplikował wszystko i tym samym obrabował nas z „poczucia misterium”, z „poczucia natchnionego sensu życia” (Henryk Skolimowski). Nic więc dziwnego, że wybitny francuski myśliciel religijny, René Guénon, nienawidząc do tajemnicy uznał za charakterystyczną cechę współczesnego człowieka. Postawa ta, wydaje się, ma swoje korzenie w racjonalistycznej *hybris*, karmionej nieustannie przekonaniem o poznawczej omnipotencji rozumu, który z metodyczną pedanterią wytrawia z duchowej „substancji” człowieka wszelkie tajemnice.

Jakoż zdaniem hiszpańsko-indyjskiego filozofa religii Rajmunda Panikara ta racjonalistyczna wybujałość ma swoją genezę we wrodzonej wadzie całego zachodniego światopoglądu, a mianowicie – w ubóstwieniu logosu. Pisze on: „Tak jak istota «prymitywizmu» archaicznej kultury polega na jego mitycznych cechach, tak «barbarzyński» charakter współczesnej zachodniej kultury można sprowadzić w gruncie rzeczy (...) do dominującej władzy, jaką przypisuje ona logosowi”. W innym zaś miejscu stwierdza on, iż kultura zachodnia uczyniła wprawdzie z *logosu* potęgę, ale z braku *apofatycznej* zdolności do odnowy grozi jej niebezpieczeństwo stania się bezpłodną.

Zapomnieliśmy o innym, równie istotnym wymiarze w rzeczywistości Boga i człowieka, a mianowicie o Duchu. Zapomnieliśmy, że „Bóg jest, owszem, *Logosem*, ale także *Pneuma*, które u większości nowożytnych ludzi ma, niestety, bardzo mało do powiedzenia, tak wyłącznie «logicznie» zwykliśmy myśleć i wskutek tego wyjaławiać w naszym komunikowaniu i języku – oddzielony od *Pneumy* – boski Logos” (Cyril von Korvin Krasieński). Dlatego nasze życie staje się coraz bardziej duchowo skartłowaciałe, jałowe i bezbarwne. Mądry Abraham J. Heschel mówi, że nie woli wiary nam brak, ale woli zachwycenia; że naszemu życiu nadaliśmy kształt tego, co praktyczne i użyteczne, pozbawione marzeń i wizji, wzniosłej troski i entuzjazmu.

Cytowany powyżej wybitny badacz eurazjatyckich archaicznych religii Cyril von K. Krasieński główną przyczynę duchowej atrofii Zachodu upatruje w apriorycznym (ponieważ niezgodnym z empirią) dualizmie jego filozofii, skłonnej do ujmowania wszystkiego w dwudzielnym schemacie takich par pojęć, jak dusza i ciało, treść i forma, duch i materia itd. Ta dualistyczna dialektyka okazała się szczególnie destrukcyjna w antropologii i psychologii, które duchową sferę człowieka zwykły sprowadzać tylko do dwóch władz: rozumu i woli. Wszystkie pozostałe

duchowe akty człowieka musiały być – zgodnie z nią – „konstytuowane” albo przez rozum, albo przez wolę. Poznajemy na przykład coś jako dobre i następnie wola ustanawia akt miłości, której przedmiotem jest jakaś rzecz lub osoba.

Wszelako wielotysiącletnie doświadczenie azjatyckich religii i filozofii uczy nas, iż duchowa miłość, radość i entuzjazm nie mogą być owocem wyłącznie wolitywnej aktywności i wysiłków, lecz że poczynają się one i „rodzą” w owej „trzeciej” – realnie od rozumu i woli różnej – duchowej sferze człowieka – twórczo-płodnej prapodstawie duszy (mistycy mówią tu o *apex mentis*). Jest to specyficznie pneumatyczny, intuicyjny „organ” w głębi ludzkiego umysłu, który stanowi ostateczny archetyp wszelkiego bogactwa i wszelkiej pełni, prawdziwe źródło duchowej głębi i psychicznej płodności. Tutaj bowiem rodzą się wszystkie duchowe uczucia miłości, radości, entuzjazmu i wdzięczności.

Ten ukryty w naszej głębi duchowy *Urgrund* nazywa Krasiński „duchową ziemią”. Jeśli nie jest ona odpowiednio kultywowana, to duchowość człowieka zmienia się niechybnie w jednostronny intelektualizm i woluntaryzm, jak to właśnie stało się na Zachodzie. „Postępująca atrofia – pisze Krasiński – tego «trzeciego» «organu» w naszej duchowej duszy, doprowadziła, zdaniem Azjatów, do odczłowieczenia naszej cywilizacji i zniknięcia w niej kontemplacyjnych wartości”. Jeśli bowiem akty rozumu i woli nie są zakorzenione w owej „duchowej ziemi”, to degenerują się nieuchronnie i stają się nieludzkie. Rozum (pograżając się w „upiorowym myśleniu myślenia”) przestaje być zdolny do duchowo uniwersalnej syntezy, a wola przybiera postać demonicznego reżimu, który rozkazuje i żąda, ale nie kocha i nie czuje.

Wskutek utraty łączności z tą duchową głębią, człowiek Zachodu cierpi na bardzo dokuczliwą amnezję, a mianowicie – zapomnienie o mądrości. Zawsze o niej zapominano – powiada Panikkar – jednakże dziś popadła ona w niesławę, co jego zdaniem stanowi wyjątek w historii ludzkości. Lawinowo narastająca wiedza nie pozostaje wszak w żadnej proporcji do mądrości, ta ostatnia bowiem „mieszka tam, gdzie ani pamięć, ani intelekt, ani wola nie mogą nic zdziałać”.

Nawiązując do znanej formuły Hölderlina, moglibyśmy powiedzieć, iż nie mieszka już człowiek poetycko, to znaczy mądrze (czyli także i pięknie, jak przystało na istotę, którą nazwano *ho kosmos tou kosmou* – ozdobą świata, tj. kosmosu, czyli „pięknego”) na tej ziemi; że utracił bezpowrotnie sztukę odkrywania *sophia tou kosmou* – śladów mądrości Stwórcy w kosmosie, co według św. Bazylego stanowi istotę ludzkiej

mądrości. Pozbawiony tej zdolności odczytywania śladów mądrości Bożej w kosmosie, czuje się on w nim coraz bardziej nieswojo. Ponieważ sama ziemia przestała być mieszkaniem mądrości, nęka go dojmujące poczucie bezdomności. Bierze się ono stąd, że jego mieszkanie, jak to ujmuje Panikkar, zostało zbudowane z ekstrapolującego rachunku, a nie z mądrości. Jakoż nowoczesnym naukom przyrodniczym – zdaje się dopowiadać tę myśl Panikkara Krasieński – „udaje się urzeczywistnić pożądaną integrację różnorodności poznanych elementów w jedną całość w kilku abstrakcyjnych matematycznych formułach, które chyba wystarczą do opanowania świata, ale nie wystarczą, aby go **zobaczyć** jako «kosmos» – «piękny»”.

Owocem mądrości jest radość – pisze dalej w swej medytacji o mądrości Panikkar. Jeśli tej radości i szczęścia, które jest celem ludzkiej natury, nie osiągamy – to znak, iż nie wędrujemy we właściwym kierunku. Jakoż priorytety obecnej formy cywilizacji zdają się wyraźnie zmierzać w tym niepożądanym kierunku. Koncentruje się ona bowiem zdecydowanie bardziej na wytwarzaniu przedmiotów (technokracja) niż na doskonaleniu podmiotów (humanizm). W naszej epoce technokracja dominuje nad humanizmem – stwierdza kategorycznie Panikkar.

II

Wydaje się, iż list Papieża do artystów zrodził się z głębokiej świadomości tych niepokojących zjawisk we współczesnej kulturze, i z Jego troski o przyszły kształt chrześcijańskiej duchowości. Ten mądry głos ujmujący się za artystami, podkreślający ich wielkie powołanie i misję, jest *de facto* głosem w obronie jakże istotnego – a dziś coraz bardziej zagrożonego – wymiaru ludzkiego życia, jakim jest sztuka i poszukiwane przezeń piękno. Wszak to piękno, które – jak powiada Panikkar – jest ocalaniem świata, dziś samo potrzebuje ocalenia. Właśnie artyści są tymi, których szczególną misją jest jego ocalenie. Ale nie tylko oni są powołani do tego wielkiego zadania, zadaniem wszystkich ludzi bowiem jest odkrywanie tego piękna w stworzeniu – w misterium jego inkarnacji. Droga do realizacji tego celu musi wieść przez konieczny proces inicjacji, zwanej wychowaniem estetycznym bądź wychowaniem przez sztukę; wychowaniem do wrażliwości na piękno. Musi przejść więc przez swoje „ćwiczenia z zachwyty”. „We wszystkich kulturach – przypomina o tej, jakże dziś głęboko zapomnianej prawdzie ten hiszpańsko-indyjski filozof – z wyjątkiem, być może, naszej ery, wychowanie było zawsze w gruncie

rzeczy wychowaniem artystycznym”. Dopiero ono bowiem – by sparafrazować tytuł jednej z jego książek – „przygotowuje pięknu mieszkanie”. Bo choć prawdziwe piękno jest łaską, to przecież łaska zakłada integralną naturę. Bez tego artystycznego wychowania piękno, które zawsze – jak pisze Simone Weil – pragnie inkarnacji, nie ocali i nie zbawi świata, gdyż jak słusznie w zakończeniu swojej refleksji na temat rzeczonoego listu Papieża stwierdza Władysław Stróżewski: „Proces zmartwychwstania przez piękno sztuki będzie trwał dopóty, dopóki znajdować będzie oddźwięk we wrażliwości ludzkiego ducha”.

Świat dziś zatem, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, potrzebuje artystów, do bycia którymi *nota bene* powołani są – zdaniem Panikkara – wszyscy ludzie. Ale tylko nieliczni wybrani – ci, którzy posiadają „wyższy stopień wrażliwości i większą zdolność jej realizacji”, osiągają w ocalaniu piękna najwyższą miarę. Przez ocalane przez nich piękno dokonuje się „ocalenie świata”, które polega nieodmiennie na tym, by – jak pisze Zbigniew Herbert:

„Jeszcze raz
ze śmiertelną powagą
ofiarować
zdradzonemu światu
różę”.

Współczesny (i nadchodzący) niemiłosiernie spopolitowany i odczarowany świat potrzebuje artystów, by uzdrowić rozdartego człowieka i uleczyć poranioną ziemię, na której coraz trudniej mieszkać poetycko, czyli mądrze, czyli pięknie. Zapomnieliśmy o tym, że człowiek jest nie tylko istotą logiczną, ale także mitopoetycką. Nosi on bowiem w sobie – jak mówi św. Bazyli – „ukryty logos poetyczny” i w „sobie samym kontempluje Bożą mądrość, piękno poetyckich *logoi* Wszechświata”.

W swoim liście zwraca się Papież do artystów w następujących słowach: „Aby piękno, które będziecie przekazywać pokoleniom przyszłości miało moc wzbudzania w nich zachwyty. W obliczu świętości życia, w obliczu cudów wszechświata, zachwyt jest jedyną adekwatną postawą”. Ten fragment Jego wypowiedzi wydaje się nam szczególnie istotny w kontekście rozważanej tu problematyki, jako że chyba jedynym „organem” percepcji zarówno piękna, jak i świętości jest zdolność do „radykalnego zdumienia”. Już Grzegorz z Nyssy zdawał sobie sprawę z tego, że w przeciwieństwie do pojęć, które stwarzają idole, jedynie zachwyt jest zdolny uchwycić cząstkę prawdy. Nic zatem dziwnego, że

tyle miejsca ten problem – problem zdumienia i zachwytu – zajmuje w rozmyślaniach żydowskiego filozofa Abrahama J. Heschela. Jakże wyraźnie wynika z nich, że zdumienie i zachwyty są źródłem doświadczenia religijnego i artystycznego. Pisze on: „Świadomość boskości zaczyna się w zachwyceniu. Jest rezultatem tego, jak człowiek się posługuje swoim niezrozumieniem, niezrozumieniem wyższego rzędu”. Wszyscy jesteśmy – powiada on dalej – „Mieszkańcami dwu krain, którym jednakowo musimy dochować wierności; w jednej odczuwamy to, co niewysłowione, a w drugiej nazywamy i eksploatujemy rzeczywistość. Dotykane zjawiska obserwujemy za pomocą rozumu, a to co święte i nienazywalne pod słuchujemy dzięki zdolnościom odczucia tego, co niewysłowione”.

Z tych, poczętych z „pneumatycznej gnozy serca”, słów jasno wynika, że sztuka zamieszkuje tę drugą krainę. Jest ona bowiem „tą ekspresją, jakiej zabrakło niewysłowionemu, żeby nie musiało się zamknąć w tajemnicy każdego życia” (René Huyghe). Sztuka jest dziś tak bardzo potrzebna człowiekowi (a artyści zdesakralizowanemu światu), ponieważ jest ona emanacją doświadczenia całościowego. O przywracaniu człowiekowi – dzięki sztuce – tej, jakże istotnej dla jego pełnego rozwoju – *pneumatopsycho-somatycznej* całości pisze bardzo przekonująco współczesny niemiecki autor Michał Ende. Według niego bowiem „Prawdziwa sztuka i prawdziwa poezja rodzą się zawsze z całości głowy, serca i zmysłów i one tworzą tę całość w ludziach, którzy otrzymują ją ponownie, to znaczy scalają człowieka i uzdrawiają go”.

Piękno, do którego szukania wzywa artystów Papież, jest rzeczywistością nie tylko estetyczną, lecz również metafizyczną. Także w ten jego transcendentny aspekt wtajemnicza nas Ende w zdumiewająco pięknych słowach, które mówią o pięknie jako blasku światła z innych światów, które prześwieca do naszego świata. „W jego świetle – powiada on dalej – banały tego świata są objawieniami innej rzeczywistości, z której wszyscy pochodzimy, za którą w swym życiu tęsknimy, choć o niej zapomnieliśmy”. Sztuka, o ile podąża za intuicją tego piękna i pozostaje mu wierna, jest władna w – co prawda nader rzadkich – „błyskach błogosławieństwa” rozjaśnić na moment mrok naszej egzystencji blaskiem tego nieskończonego światła, przypominając nam tym samym – w tym odbótwionym świecie – o naszym boskim pochodzeniu i nieskończonej godności. Może ona bowiem stać się dla człowieka sposobem życia na tym świecie tak, jak byśmy nie byli z tego świata; życia w czasie, nie „upadając w czas”.

List papieski zasługuje na szczególne zainteresowanie także ze względu na ukazanie teologicznej perspektywy na piękno i – co za tym idzie

– teologicznych źródeł twórczości. Ponieważ człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo swego Stwórcy, jest on powołany do współdziałania z Bogiem w dziele tworzenia (*creatio continua*). Skoro wszystko, co Bóg stworzył było „piękne” (ten sam termin na określenie „dobry” oznacza w języku hebrajskim także „piękny”), stworzone bowiem według „wiecznego wzoru Archetypu Piękną” (Pseudo-Dionizy Aeropagita), to także człowiek „w swoim podobieństwie ukazuje Boże Piękno” (św. Bazyli). Jest to motyw szczególnie bliski sercu Ojców Wschodniego Kościoła – motyw stworzonego piękna i jego szczególnej roli w zbawczym dziele Chrystusa. Najwybitniejszym jego współczesnym orędownikiem był Dostojewski, którego słynne stwierdzenie: „Piękno zbawi świat”, cytuje także Papież. A najdobitniejszy filozoficznie wyraz ta myśl o boskiej – z racji jego podobieństwa do Boskiego Artysty – godności człowieka znajduje w pismach Mikołaja Bierdiajewa. Wedle niego akt twórczy człowieka odgrywa doniosłą rolę w zbawczym planie Boga, jako że przez swoją funkcję przeobrażania świata przygotowuje grunt pod „Nowe Niebo i Nową Ziemię”. W jednym ze swoich tekstów pisze on: „Ale dla Królestwa Bożego działalność twórcza jest niezbędna. Dzięki twórczemu dziełu człowieka Królestwo Boże się przybliży. Nowe, końcowe objawienie będzie objawieniem twórczości człowieka. I będzie to ta upragniona epoka Ducha”.

Dziś wydaje się raczej, że człowiek zamienił swą boską misję *consecratio i transfiguratio mundi* jednoznacznie na *devastatio mundi*. Nieużyźniana Duchem ziemia zdaje się wytracać z wolna swój bosko-ludzki dynamizm przemiany w Nową Ziemię, a zamieszkujący ją człowiek godzić się na jej obecny *status quo* – *status regio dissimilitudinis*. Czy zatem w dzisiejszym, tak sprofanowanym świecie, w którym wygasły, wydawałoby się, ostatnie mistyczne iskry, można jeszcze oczekiwać „nowych epifanii” piękna? Wszak tak rozumiane piękno może pojawić się tylko na gruncie żywego odczucia świętości. Na to *numinotyczne* uwarunkowanie piękna wskazuje wyraźnie Herbert Read, gdy stwierdza z ubolewaniem, iż te same siły, które zniszczyły misterium świętości, zniszczyły także misterium piękna. A jeszcze dobitniejszy wyraz temu przekonaniu daje wybitny uczeń Carla G. Junga – Erich Neumann, mówiąc wprost, iż „wszystko, co twórcze, jest mistyczne, bowiem jednostka jest twórcza przez swoje spotkanie z *numinosum*”.

Wiele więc wskazuje na to, że to uczucie świętości – *sensus numinus* – zanika w człowieku w miarę zanikania w nim zdolności do „radikalnego zdumienia”. Bowiem – by jeszcze raz odwołać się do słów Abrahama

J. Heschela – „Świadomość boskości zaczyna się w zachwyceniu”. A człowiek współczesny, jak świadczy o tym wiele objawów, staje się coraz bardziej ślepy na piękno kosmosu i głuchy na dobiegające zeń „głosy milczenia”. Można wręcz powiedzieć, że im bardziej „cywilizowany” staje się człowiek, tym jest mniej zdolny do „radykalnego zdumienia”. Tę zdolność do przeżywania religijnego dreszczu w zetknięciu z majestatem kosmosu, posiadał jeszcze w pełni – tak przez nas nazwany – człowiek prymitywny. Ponieważ jego myślenie nie było jeszcze obciążone balastem specjalizacji, „pozostał on bardziej zdolny do całościowego widzenia i cieszenia się cudem kosmosu – «pięknego» oraz przeżywania z nim jedności” (Cyril von K. Krasieński).

Aby więc zatrzymać ten proces postępującej „entropii” w sferze ducha, musimy koniecznie doprowadzić do ponownego ożywienia w nas owego pneumatycznego „organu” intuicyjnego poznania, odpowiedzialnego za wszystkie duchowe akty człowieka, z miłością i pięknem na szczycie, o którym była poprzednio mowa. Kolosalną – nie dającą się niczym zastąpić – rolę w przywracaniu wrażliwości tego duchowego organu odgrywała zawsze sztuka i związana z nią kontemplacja estetyczna.

III

Jeżeli całą dotychczasową refleksję osnuliśmy wokół problematyki poruszonej w rzeczonym liście Papieża, to uczyniliśmy to po to, by ukazać – jakże deprymujący – kontrast między Jego głęboką i mądrą troską o to, by człowiek zachował (i ciągle doskonalił) zdolność do tworzenia i przeżywania piękna – a niczym nie dającą się usprawiedliwić nonszalancją i niefrasobliwością obecnych „reformatorów” edukacji i wychowania, którzy postanowili uznać sztukę i wychowanie estetyczne za *quantité négligeable*, dokonując na czasie przeznaczonym na te zajęcia swoistej *reductio ad absurdum*. Potraktowano ją najwyraźniej jako trybut złożony wielkiej bogini „gospodarki”. Ta ostatnia – uznano zapewne – nie musi przecież w trudnym dla niej okresie „przyozdabiać” się tak „kosztownie”. Można więc z powodzeniem, bez obawy o poważniejsze konsekwencje, z tej „broszki” na razie zrezygnować. To smutne, że trzeba przypominać o tym, o czym u nas już dość dawno wiedziano – że mianowicie „edukacja estetyczna nie jest luksusem, na który pozwolić sobie można po osiągnięciu materialnego bogactwa istnienia i w czasie wolnym od zajęć poważnych (...), ale zasadniczym składnikiem ludzkiej egzystencji” (Bogdan Suchodolski). Bez urzeczywistnienia tego wymiaru

egzystencji człowiek zbyt łatwo zamienia się dziś w – podporządkowany bezwolnie merkantylnej maszynierii technokratycznego społeczeństwa – automat. Już Witkacy ostrzegał nas przed koszmarem takiego, skazanego na potworną nudę, „mechanicznego bezdusznego życia”.

W wielu dotychczasowych dyskusjach na temat roli wychowania estetycznego w procesie psychicznego i duchowego rozwoju człowieka, podkreślano zgodnie jego istotny wkład w kształtowanie w nim sfery emocjonalnej i zmysłowej. Nowoczesna zachodnia cywilizacja i wychowanie opierają się wyłącznie na szkoleniu racjonalnej i wolitywnej aktywności człowieka, zaniedbując niemal całkowicie sferę estetycznego odczuwania. Wszelako *aisthesis* – czyli świat zmysłowego doświadczenia – jest nieodzownym składnikiem każdej zdrowej duchowości. Nieprzypadkowo R. Panikkar powiada, że gdy tracimy zmysłowość, to jesteśmy zgubieni. Obecna forma industrialnej i technokratycznej cywilizacji wybitnie nie sprzyja kształceniu emocji i kultywowaniu zmysłów; wymaga ona bowiem – jak słusznie zauważa znana polska neurofizjolog Elżbieta Fonberg – „raczej automatyzacji postępowania niż przejawów bogactwa uczuciowego”. Dostrzega ona w jej rozwoju bardzo niepokojącą nieprawidłowość, którą formułuje następująco: „Im dalej zindustrializowane społeczeństwo, tym mniej rozwijania i kultywowania gamy różnorodnych emocji”. W takim, zbudowanym na wartościach instrumentalnych (ilościowych), a nie emocjonalnych (jakościowych) – świecie, „już nie barwy, zapachy i dźwięki i związane z nimi emocje są najważniejsze. Najważniejsze są liczby”.

Na ogół wiadomo, że zaniedbania w rozwoju emocjonalnym i uczuciowym człowieka prowadzą często do poważnych zaburzeń i chorób psychosomatycznych z wrzodami żołądka, rakiem; nerwicami i psycho-nerwicami na czele. Mniej oczywistą wydaje się natomiast prawda, iż stłumienie potrzeby ekspresji artystycznej w człowieku może prowadzić do ciężkich przypadków schizofrenii. A tak w istocie jest, co potwierdza swoim autorytetem wybitny psychiatra i humanista Antoni Kepiński. Píše on: „Stłumiona proporcja artystyczna – ta święta iskra geniuszu tkwiąca w każdym człowieku – wybucha nieraz w formie tragicznej w przebiegu psychozy schizofrenicznej”. Widać z tego jasno, iż nie może być zdrowe społeczeństwo, w którym u niezliczonej rzeszy ludzi „instykt twórczy został sfrustrowany” (H. Read).

Hołdujący skierowanej wyłącznie na zewnątrz aktywności człowiek Zachodu musi zatem koniecznie zwrócić się ku tym wartościom, które sprzyjają bogactwu życia wewnętrznego i kulturze serca; i tym samym

odkryć piękno tych wymiarów i aspektów życia, które nie podlegają wyłącznie logice pragmatyzmu i użyteczności. Bowiem – jak słusznie pisze współczesny niemiecki teolog Jürgen Moltmann – „ten pragmatyczny sposób myślenia posiada wyraźne granice, poza którymi zaczyna się zniszczenie życia”. Musi zwrócić się on tym samym ku tym ideałom i stylom życia, które zdołałyby zadać kłam potężnej maszynierii technokratycznej propagandy, iż jedynym szczęściem człowieka jest osiągnięcie jak najwyższego standardu życia, a zatem jedynym godnym dążenia celem jest produkcja i konsumpcja jak największej ilości dóbr materialnych. Innymi słowy, chodzi o zrównoważenie przyrostów – tak dziś dominującej – postawy *vita activa*, doświadczeniami zakorzenionymi w *vita contemplativa*. Jedynie bowiem przez akty kontemplacji możliwe jest to, co Kierkegaard nazywa „pogłębieniem istot w istnieniu”.

Nieocenioną pomocą w tym dążeniu może być sztuka ze swoją „bezelową celowością” (I. Kant), jako że generowane przez nią przeżycia są najbliższe aktom kontemplacji. Charakteryzuje je przede wszystkim bezinteresowność i wolność od celu. Jakoż przeżycia te niczemu doraźnie i bezpośrednio nie służą. Ten nieinstrumentalny i autoteliczny charakter sztuki i przeżyć estetycznych umożliwia nam skupienie się na tym, co jest wartościowe samo w sobie i samo przez się, czego treść całkowicie wypełnia horyzont aktualnej chwili. Tylko bowiem zakotwiczenie naszego doświadczenia w chwili obecnej, w Teraz, dostarcza człowiekowi przeżycia pełni własnego istnienia i poczucia jedności z całą rzeczywistością.

W naszej woluntarystycznej i ceniącej najwyżej działania racjonalne cywilizacji, coraz trudniej człowiekowi o takie spontaniczne i wolne od jakiegokolwiek celu działania i przeżycia, do jakich należą na przykład akty miłości, radości, wdzięczności i podziwu. Tę samą naturę mają także przeżycia estetyczne, moralne i religijne. One nie są konstytuowane ani przez rozum, ani przez wolę, lecz „rodzą się” i dojrzewają w owej, zaniedbanej przez nas, pneumatycznej głębi naszej *anima spiritualis*. To właśnie w tym zaniedbaniu ma swoje źródło atrofia wrażliwości na piękno i wartości moralne u współczesnego człowieka. Jego życie zostało całkowicie zorientowane na cel. Bez celu i woli nie jest on w stanie go sobie wyobrazić. Żyje on pro-jektywnie, ku i dla przyszłości. Wmawia się nam – pisze o tej zgubnej postawie Panikkar – że „we wszystkim chodzi tylko o to, aby coś zrobić, coś wykonywać, przedsięwziąć i być zajęтым, zamiast słuchać, przyjmować, pozwalać na stawanie się inkarnacji w nas, a następnie na narodziny tego, co zostało poczęte”. Ten wybitny myśliciel uważa, że obecnych

– tak wszędobylskich – kryzysów: międzyludzkiego, politycznego, ekologicznego, religijnego itd. nie będziemy mogli zażegnać, jeżeli nie zwrócimy się ku owej zaniedbanej „żeńskiej”, patycznej postawie receptywnego przyjmowania.

Coraz bardziej zaczynamy rozumieć, że faworyzująca jednostronnie aktywizm i produktywizm postawa współczesnego człowieka doprowadza do – jak słusznie pisze znany polski pedagog Bogdan Nawroczyński – „wyczerpania zasobów życia wewnętrznego, do jałowizny i pustki”. Stąd coraz donośniejsze wołanie o przywrócenie zaburzonej równowagi między wiedzą „głowy” a mądrością „serca”; o przywrócenie utraconego rytmu między „wdechem” i „wydechem”. Nie można bowiem przedłużać w nieskończoność wydechu, żyć tylko dynamiką tego, skierowanego na zewnątrz, ruchu. To porównanie przez Nawroczyńskiego harmonijnie funkcjonującego organizmu kultury (czy duchowego metabolizmu) z naturalnym rytmem oddychania jest bardzo przekonujące. Jeżeli wydechy – powiada on – odpowiadałyby działalności skierowanej na zewnątrz, to wdechy są „aktami kontemplacji, za pomocą których zatapiamy się w wartościowe przedmioty i bierzemy je niejako w siebie”. Wśród tych „wdechów” kontemplacja estetyczna odgrywa pierwszorzędną rolę, wprowadza ona bowiem kulturę do świata naszych przeżyć. Powstające na bazie kontemplacji estetycznej przeżycia „wzbogacają nasze wnętrze takimi pierwiastkami, jakich nie da ani życie gospodarcze, ani technika, ani nauka”.

Wszelako trudno powiedzieć, by rozumieli to pozbawieni wyobraźni eksperci wdrażanej obecnie w życie reformy edukacji, jako że zamiast rzeczywiście zreformować – zredukowali wychowanie estetyczne do kuriozalnego minimum. Aż trudno uwierzyć, że w obecnej sytuacji, w której tak ogromny nacisk kładzie się na problematykę wychowania w szkole, z niewytłumaczalną niefrasobliwością rezygnuje się z ogromnego potencjału wychowawczego, jaki zawiera działalność artystyczna i związane z nią przeżycia estetyczne. Jakże zubożoną i zdeformowaną wizją musieli dysponować ludzie, którzy bezceremonialnie postanowili ograniczyć owe zajęcia do szcątkowej postaci. Zamiast szukać skutecznego lekarstwa na panujące w dotychczasowym systemie wychowania i kształcenia – przeceniający racjonalną aktywność intelektualizm oraz skupiony na doraźnych celach i chwilowej użyteczności woluntaryzm, odrzuca się prowokacyjnie wszystko to, co dotychczas wiedziano i powiedziano na temat roli, jaką odgrywają we wszechstronnym i pełnym rozwoju człowieka działania artystyczne i kontemplacja estetyczna. Czyż

nie pozostaje to w jaskrawej sprzeczności z deklaracjami o wszechstronnym „intelektualnym, psychicznym, społecznym, zdrowotnym, estetycznym, moralnym i duchowym” rozwoju ucznia? Czyż dokonując rzeczony redukcji czasu przeznaczony na realizację owej „proporcji artystycznej” w człowieku, o której mówi Kępiński, nie skazujemy tym samym tej ze wszech miar pożądanej idei pełnej samorealizacji człowieka na całkowitą porażkę? Nie można bowiem mówić o integralnym i harmonijnym rozwoju ucznia, jeśli nie obejmuje on całości ludzkiego potencjału; jeśli nadal będziemy dbać jednostronnie o forsowanie intelektualnej aktywności, zaniedbując sferę uczuć i wyobraźni. Należałoby wziąć tutaj sobie poważnie do serca przestrożę Herberta Reada, piszącego, iż „cywilizacja, która stale odmawia wyobraźni praw do życia, musi pograżyć się w coraz głębszym i głębszym barbarzyństwie”.

„Plastyka” zawsze w programach edukacyjnych szkoły była traktowana po macoszemu; była skazywana na los ubogiej krewnej w rodzinie pozostałych przedmiotów i wiodła w ich cieniu nędzny żywot. Jednakże nigdy dotąd nie ośmielono się na wyrażenie tego milczącego lekceważenia w sposób tak drastyczny, jak obecnie, ograniczając niemożliwie jej czasowy wymiar. Wszystko to sprawia wrażenie, jakby milczącym założeniem, a nawet ideą przewodnią tych „reformatorskich” poczyniń w tym zakresie była – jak ktoś to trafnie wyraził – li tylko „produkcja kadr dla gospodarki”; produkcja zaopatrzonej perfekcyjnie w specjalistyczną wiedzę funkcjonariuszy obiektywnie i racjonalnie działającej megamaszyny technokratycznego społeczeństwa. W tak zaprogramowanym systemie nie może być, oczywiście, miejsca na działania autoteliczne i nieinstrumentalne, których generatorem są sztuka i kontemplacja estetyczna.

Toteż w świecie, który z pięknej katedry stał się fabryką, jest coraz mniej miejsca dla bezinteresownych artystów. Pisze o tym dobitnie Paweł Ewdokimow: „W cywilizacji technicznej i merkantylnej poeta, myśliciel, prorok są istotami bezużytecznymi. Bezinteresowni artyści i intelektualści już teraz stanowią nową formę proletariatu”.

Znany francuski pedagog, zajmujący się problemami sztuki i kształcenia artystycznego (współautor wydanej u nas w 1976 roku i ciągle aktualnej książki *Twórcza aktywność dziecka*) w bardzo krytycznych i gorzkich słowach ocenia dzisiejszą sytuację braku zrozumienia dla doniosłości wychowania przez sztukę. Pozwolimy sobie zacytować ten fragment jego wypowiedzi *in extenso*: „W naszych czasach obecność kształcenia artystycznego w szkole nie wydaje się zajęciem poważnym. Kierownictwo ozdabia swoje wypowiedzi w tej sprawie elementami

satysfakcji, rodzice zaś nie traktują tego rodzaju kształcenia z zainteresowaniem i nie dostrzegają znaczenia, jakie rzeczywiście posiada dla rozwoju dzieci, poza dostarczaniem im zabawy i rozrywki. Tak więc wychowanie estetyczne jest lekceważone, a jego praktyka ograniczona do skromnych rozmiarów. Sztuka w społeczeństwie – to dla innych, uprzywilejowanych, dla elity” (przeł. Irena Wojnar).

No cóż, pozostaje tylko gorzka świadomość, że jest to ze wszech miar niepożądany stan i na dłuższą metę szkodliwa polityka. Utwierdzają nas w tym mądre słowa tych, którzy we właściwy sposób widzieli rolę wychowania przez sztukę w całokształcie działań wychowawczych. Należą do nich bez wątpienia – o wiele bardziej aktualne dziś – opinie cytowanego tu już B. Nawroczyńskiego, który już w 1959 roku pisał: „Gdy cały świat poszedł w kierunku wytwarzania siły fizycznej i ekonomicznej, trzeba przypomnieć, że o bogactwie kultury decyduje pełnia rozwoju osobowości ludzkich. Bez tej pełni cała nasza kultura staje się jednostronną i ułamkową. **Otóż do tej pełni nigdy nie dojdziemy bez należyte postawionego wychowania estetycznego**” (podkr. – F.H.). Podobnie mądry znawca świata dziecięcych dusz Bruno Bettelheim stwierdza jednoznacznie, iż „kształcenie artystyczne to jedyny przedmiot nauczania, który daje młodemu człowiekowi szansę odnalezienia siebie samego, a to dlatego, że jedynie w tej dziedzinie nie ma gotowych odpowiedzi, mówiących mu, co powinien zobaczyć, uczuć i pomyśleć, czy jaka powinna być jego droga do samourzeczywistnienia”.

Tyniec, sierpień 1999